

Jan Kazimierz Wyganowski

Jeszcze o Domu Adwokatury w Grzegorzewicach słów kilka

Palestra 42/5-6(485-486), 263-265

1998

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jeszcze o Domu Adwokatury w Grzegorzewicach słów kilka

Nawiązując do wspomnień mec. L. Myczkowskiego o Domu Adwokatury w Grzegorzewicach („Palestra” 1–2 z 1998 r., s. 97 i n.) chciałbym te wspomnienia trochę uzupełnić, a niektóre wiadomości podane przez autora – sprostować. Najpierw obsada Domu. Miła p. Ania, żona p. Bogdana od dawna już piastuje stanowisko magazynierki i tylko w razie urgensu dorywczo pomaga kelnerkom. Pan Bogdan „Złota Rączka” Grzegorzewic w przypadku braku prądu w sieci rzeczywiście uruchamia agregat, który tak hałasuje jak lokomotywa, a wypuszcza tyle dymu jak opalany miałem parowóz. Pan Bogdan nie pali w piecu c.o., bo od tego jest palacz, który poza tym reguluje grzejniki. Nie pełne są dane o aktualnym kierownictwie Domu. Oprócz kierowniczkii p. Michałowskiej, pracuje na stanowisku zastępczyni p. H. Nowak. Obie miłe Panie stwarzają w domu nastrój ciepła i miłą atmosferę, pomimo że nie wszyscy wczasowicze są „baranami”. Trzeba podziwiać energię i zapobiegliwość p. U. Michałowskiej, która przy ograniczonych funduszach na Dom i niezbyt wysokich stawkach za pobyt utrzymuje w Domu czystość, zimą ciepło i stale dobre domowe jedzenie. Nie można nie wspomnieć, że od wielu lat oprócz p. Helenki dba o czystość p. Basia. O zaopatrzenie w prasę stara się p. Włodzimierz, kierowca i zaopatrzeniowiec, który nigdy nikogo jeszcze nie zawiódł. Dostarcza gazety zamówione, a wśród nich „Gazetę Wyborczą”, o 20 gr. tańszą niż w Warszawie (pomimo, że wiadomości w niej zawarte są takie same). W Grzegorzewicach pracują też trzy czworonogi. Przewodnikiem stada jest „prawie rasowy” pies myśliwski zwany Mordą. Pies Morda jest ładnym i lubianym stworzeniem. Powodzi mu się dobrze – jest dokarmiany po każdym posiłku przez wczasowiczów. Niestety ma awanturniczy charakter i bierze często udział w walkach psów skąd często-gęsto wraca pokiereszowany. Psy dobrze pilnują domu i nigdy nie pogryzły wczasowiczów, ale za to atakują osoby obce, które kręcą się nocą po terenie. Kiedy wracam od przyjaciół późnym wieczorem po bridge’u z Popiel lub od Tolka S., za bramą koło swej budy czeka pies Morda, który pilnuje Domu.

A teraz jeszcze o okolicach Grzegorzewic. Tuż za parkiem są stawy rybne, raj dla plectwa wodnego, piźmowców, wydr, a także dla spacerowiczów. Piękny zakątek nie zniszczony przez człowieka. Przyroda piękna o każdej porze dnia i roku. Stawy są obecnie własnością

prywatną (na szczęście!) i nie mają nic wspólnego z PGR-em. Poprzednio stawy użytkowało kółko wędkarskie w Skierniewicach, które je doprowadziło do prawie całkowitego zniszczenia. Obecny właściciel kupił stawy za ciężkie pieniądze na przetargu od Agencji Własności Rolnej. Jest on na pewno dobrym gospodarzem. Stawy zostały natychmiast oczyszczone i zarybione. Dzięki temu można zjeść w Grzegorzewicach świeżego, pysznego karpia królewskiego – prosto z wody (pycha!).

Jeszcze o atrakcyjnych spacerach i wycieczkach z Grzegorzewic w skrócie:

1. Nad stawy i wokół stawów 1–2 godz.
2. Do świętej Anny – nad innymi stawami koło torów kolejowych – 30 min. Drewniana figurka świętej Anny stoi koło grobli udekorowana polnymi kwiatami i gałązkami. W lecie można się w pobliżu kąpać.
3. Do dworku W. Siemiona w Petrykozach, gdzie znajduje się muzeum sztuki ludowej – 7 km.
4. Do stacji PKP Grzegorzewice – 30 min.
5. Do wsi Skuły – 4 km. Jest tam stary modrzewiowy kościół i „średniowieczny kasztel” z donżonem, własność znanego polityka i architekta p. Bieleckiego.
6. Do rezerwatu kilkusetletnich dębów – za stawami ok. 3 km.
7. Do pałacu w Radziejowicach – na skrót 8 km.

Sprawy duchowe. Nie wszyscy bywalcy Grzegorzewic wiedzą, że dość blisko (4 km) położony kościół w Skułach, nie jest kościołem parafialnym dla Grzegorzewic. Parafia dla Domu Adwokackiego znajduje się w Lutkówce (8 km w kierunku Grójca). Od pewnego czasu jest tam młody energiczny ksiądz, który często gości w Domu Adwokatury w Grzegorzewicach. Zachęca adwokatów, do uczestnictwa w mszy św. w Lutkówce. W krótkim czasie odbudował kompletnie zrujnowaną plebanię, w której obecnie mieszka. Zaprasza wszystkich adwokatów po mszy niedzielnej na kawę do plebanii.

O warunkach mieszkalnych w ośrodku. O pawilonie, który ma swoich zwolenników krótko – plusy: duże pokoje, ciszej niż w pałacu, minusy – w zimie i w deszczowe lato jest w nim zimno i wilgotno. W czasie złej pogody trzeba trzy razy dziennie ubierać się do przejścia przez park na posiłki. Idealny dla czworonogów i ich właścicieli. O Pałacu: warunki mieszkalne są zróżnicowane. Wszystkie pokoje mają umywalki. Top-apartament na I-szym piętrze z własnym WC (sic). Do tego własny taras. Na dole – małeńkie dwuosobowe pokoiki, na drugim piętrze (były strych pałacu) pokoiki z małeńkimi okienkami pod sufitem i pochyłymi ścianami – tak, że codziennie wstając z łóżka uderzałem się w głowę o sufit. Wejście po niewygodnych schodach na drugie piętro jest dla osób starszych problemem. Najlepsze pokoje są na

pierwszym pięttrze, bo prawie w nich nie słyhać telewizora umieszczonego w holu na parterze.

To tyle. Do zobaczenia w Grzegorzewicach.

Miłośnik Grzegorzewic
adw. *Jan Kazimierz Wyganowski*



Grzegorzewice zapomniane

**Refleksje w związku ze wspomnieniami
adw. Lesława Myczkowskiego**

Może to zabrzmie niedoskonale, a dla niektórych być może za bardzo wyniośle lub też i wielce nedorzecznie, ale pomimo tego, iż muszę liczyć się i z takim przyjęciem, to jednak zaryzykuję przelewając na papier myśl, która zrodziła się we mnie tuż po uważnej i jakże ciekawej i pouczającej lekturze grzegorzewickich wspomnień, pióra adw. Myczkowskiego, opublikowanych na łamach styczniowo-lutowego wydania „Palestry”.

Owo czytanie odbyłam tchem jednym i haustem głębokim, trochę z niedowierzaniem, że tak było, gdy mnie jeszcze tam być nie mogło, a i obecnie, że tak jest, kiedy też mnie tam nie ma, a nadto z obawą, że i tak zdarzyć się może, iż bez wiary na przyszłość i z lękiem o przeszłość, tkwić będziemy bezradni w teraźniejszości, tak mało zdawałoby się obiecującej, a tak wiele wymagającej, z tej tylko i aż! przyczyny, iż nie sposób przewyciężyć „oporu materii i ludzi”, chociaż niejedno moglibyśmy uczynić i zmienić, gdyby tylko i aż! dojrzała w nas chęć do działania w trosce o to co za nami i z nadzieją na lepsze dni, których oby jak najwięcej z korzyścią dla korporacji adwokackiej przed każdym z nas.

Całkiem niedawno ktoś dał mi radę, która mam nadzieję już zaczyna „kielkować” w moim życiu, w tym co robię zawodowo i na co dzień. A brzmi ona mniej więcej tak: „Nie wiesz, jak zacząć, zacznij najprościej”, i coś w tym jest – może nic zbyt wielkiego, ale za to bardzo normalnego i zdroworozsądkowego, mądrość słuszna i zasadna, która zawsze się przydać może i którą wyznaję już czas jakiś i która myślę, iż zaowocuje w pełni w niedalekiej przyszłości po to, abym mogła naprawdę zaistnieć w tym trudnym zawodzie, którego tajniki zgłębiłam i sztukę, którego poznaję i której uczyć się będę i doskonalić